

Krąg Puszczy

W Kręgu Puszczy panował Czas Drzewa. Płynęli najpierw przez rozciągające się wzdłuż wijących się kręgów rzeki, nieprzebyte gęstwiny puszczy, odzywającej się czasami do nich, zwłaszcza w czasie długich nocy, głosami zwierząt. Na samym brzegu, nie zostawiając miejsca na ewentualne wylądowanie, rosły gęsto jedno obok drugiego wielkie, sięgające w dzień chmur rozpostartych w milczeniu nad nimi, a nocą pogrążone w gęstwinie gwiazd, jakby gotujące się w gwiezdnej zupie, potężne nieme drzewa, nieruchomo wpatrujące się w nich bezustannie swoimi żywicznymi i przenikliwymi, dębowymi, sosnowymi, świerkowymi, lipowymi, bukowymi, jodłowymi, modrzewiowymi oczyma.

Drzewa rozpościerały nad nimi swoje liściaste i iglaste ręce, kiwały zamyślonymi nad jakąś tajemnicą głowami, szumiały czasami w swoim języku tajemnicze i głęboko zapadające w serca chłopców, słodkie i tęskne melodie. Pozwalały ptakom siadać na swoich szeroko rozpostartych gałęziach i gadać do nich słowiczymi, czaplami, żurawimi, sikorkowymi, drozdowymi, gęsiami i innymi ptasimi głosami. Chłopcy wpadali wtedy w dziwnie przyjemne odrętwienie i nie chciało im się ani jeść, ani pić, tylko patrzeć, podziwiać i słuchać.

Wiezorami tuż nad nimi, pojawiała się niespotykana dotąd na niebie, nowa gwiazda, która nie opuszczała ich do samego rana. Wiedzieli, że jest to jakiś znak dany im przez duchy nieba, lecz długo nie potrafili go odczytać.

Gdy wiały wiatry w kierunku, do którego podążali, rozciągali w górę na całą wysokość komina wielki, prostokątny żagiel. Żagiel łapiąc wiatr nadymał się jak balon i porywał ich statek, czasami grożąc porwaniem ich niebezpiecznie wysoko i ciągnął przed siebie z szybkością uciekającego przed czymś powietrza. Przy wiatrach bocznych do kierunku jazdy używali, odpowiednio ustawianych i zmienianych w zależności od warunków żeglugi, żagli trójkątnych. Po drodze starali jak najmniej zatrzymywać, tylko w sytuacjach, gdy było to niezbędne, zachowując przy tym wielką ostrożność i dbając przede wszystkim o bezpieczeństwo.

Płynęli potem przez pogrążoną cały czas w wielce znaczącej ciszy, rozległą krainę kosmicznych świętych drzew, poprzecinaną licznymi rzekami i kanałami, nad którymi odrodzeni po wiekach Prusowie, w odbudowanych osadach zwanych lauksami, palili ogniska oraz śpiewali i tańczyli w ich blasku. Chłopcy obserwowali ich rytuały poświęcone drzewom, ogniovi, wiatrowi, słońcu, wodzie i innym żywiołom. Patrzyli, jak w wielkich kotłach Prusowie gotowali napar ze świętych korzeni i kwiatów, którym wzmacniali swe siły. Wszystkie rzeki i strumienie dążyły wytrwale przez gęstwiny świętych lasów do świętego jeziora Wieldządz, będącego jakby rozległym, rozgałęziającym się na wszystkie strony krainy morzem, łączącym wszystkie tereny i zakamarki odwiecznej puszczy.

Lauksy Prusów zajmowały mniej lub bardziej rozległe tereny, porozrzucane po wielkim labiryncie puszczy, utworzone przez kilka do kilkudziesięciu rodów, a każdy ród posiadał gospodarstwo, którego centrum była zagroda utworzona przez różne budowle, otaczające koliście rozległy podwórzec. Był więc tam jeden lub kilka domów mieszkalnych, pomieszczenia dla czeladzi, spichrze, magazyny, suszarnie zboża, siana i ziół, pomieszczenia dla zwierząt, łaźnie i inne budowle. Część zabudowań stanowiła ziemianki lub półziemianki. Każda zagroda była tak usytuowana, aby w razie niebezpieczeństwa stanowiła również pierwszą linię obrony.

Na obrzeżach lauksu znajdował się święty gaj, gdzie palił się wieczny ogień, podtrzymywany dniem i nocą przez kapłana i jego pomocników. Na obrzeżach jednego lub kilku lauksów znajdował się grod, gdzie mieszkał dowódca i niewielka ilość zbrojnych. W razie zagrożenia chronili się tam wszyscy mieszkańcy osiedla.

Obserwujący wyprawę chłopców Prusowie, widząc ich płynących tęczowym pojazdem uznali, że są oni

powracającymi na ziemię bogami, więc przywoływali ich każdego wieczora do siebie i otaczając przy ognisku rozśpiewanym kręgiem, oddawali im pokłony i poili świętym naparem oraz karmili miodem, owocami, jagodami, grzybami, serami, orzechami laskowymi, a także mleczno-miodowymi plackami z pszenicznej i żytniej mąki, pieczonymi na rozgrzanych w ognisku kamiennych płytach.

W tabernach, gdzie Prusowie zbierali się po całodzienniej pracy na rozrywkę i odpoczynek, jedne dziewczęta w różnokolorowych wiankach z kwiatów na głowach, śpiewały im piosenki, inne podawały na drewnianych tacach napoje i jedzenie. Mężczyźni zaś pokazywali rytuał przewracania starego drzewa przeznaczonego na opał, podczas którego tańcząc wokół drzewa, na przemian śpiewali pieśni, modlili się i wykrzykiwali zaklęcia. Najpierw trzeba było wyprosić przy pomocy odpowiednich modłów i śpiewów, aby z drzewa wyszedł jego przyrodzony duch. Czasami, gdy nie pomagały normalne prośby, trzeba było użyć podstępu. Prusowie nie karczowali nawet pozostałych po starym drzewie korzeni, gdyż mogły w nich zostać stare uparte duchy, które potrafiły z zemsty przyjść nocą, aby udusić człowieka, który im się naraził.

Żywili przekonanie, że nie wolno używać do żadnych czynności ostrych narzędzi, nawet do ścinania drzew, ani tym bardziej posługiwać się bronią, nawet do rozstrzygania sporów, pozyskiwania terytorium, czy polowania. Uważali, że nawet dla uzyskania słusznego celu, nie wolno posługiwać się przemocą, lecz łagodną prośbą, modlitwą, zaklęciami, podstępem, czy czarami. Nie zabijali zwierząt, lecz korzystali tylko z tego, co mogli od nich uzyskać bez używania przemocy a więc z mleka, wełny, włosów czy też odpadającego poroża.

W spróchniałych w środku, wielkich starych drzewach, rodziny pszczoł zakładały barcie, w których układały plastry z pachnącym wszystkimi zapachami puszczy, słodkim miodem. Już wczesną wiosną po zimowym śnie roje pszczoł, od których ożywała uśpiona zimą puszcza ruszały, aby zbierać najpierw przywracające siły i wzmacniające pyłki z wierzbowych, leszczynowych, olchowych i topolowych bazi, a potem zbierały aromatyczny nektar z kielichów kwiatów drzew i krzewów lipy, akacji, tarniny, dzikich wiśni, jabłoni, czereśni, grusz i śliw oraz licznych ziół leśnych i łąkowych.

Z liści i gałązek drzew zbierały także ciemną, słodką spadź i pracownice znosiły do uli. W środku każdej barci pszczoły budowały z wosku, który wydzielały pocąc się podczas ciężkiej pracy, plastry z równymi sześciobocznymi komórkami, do których zlewały przynoszony nektar i w których ich królowa składała jaja na swoje potomstwo.

W środku lata bartnicy z pomocnikami i uczniami, po poddymieniu pszczoł tłącymi się kawałkami próchna, dzięki czemu owady stawały się mniej kąśliwe i na jakiś czas, jakby unieszkodliwione były ich żądła, wybierali z barci plastry ociekające lepkiem, aromatycznym miodem. Układali je w drewnianych nieckach, do których wyciskali miód i oddzielali wosk. Pszczoły, którym wybrano ich zbiory, musiały do jesieni mocno się natrudzić, aby nazbierać sobie miodu na zimowe zapasy.

Prusowie wiedzieli, że młoda pszczela matka, która wywabia z gniazda część trutni, wraz z tysiącami pszczoł zabierającymi na drogę nowej rodziny pokarm, zwabia trutnie na wysokość kilku kilometrów – wysokość tak wielką, że jest tam w stanie dotrzeć tylko najsilniejszy z nich i dopiero, gdy zostaje z nią w powietrzu ten jeden wybrany, podczas gdy pozostałe, słabsze odpadają, samica pszczela odbywa z tym jedynym kulminacyjny rytuał zapłodnienia będący ostatnim aktem miłosnego tańca. Gdy jednak powraca niżej, pozwala się niejeden raz pokochać jeszcze niektórym z przegranych o jej względy, jakby na otarcie ich łez i dla zaspokojenia swojej, widocznie nawet przez najsilniejszego samca, niezaspokojonej potrzeby miłosnych uciech.

Spizarnie Prusów pełne były zebranych w ciągu lata i jesieni suszonych grzybów, owoców i jagód, orzechów, buczyny, miodu, wosku na świece, serów, nasion zbóż, z których robiono mąkę na placki. Zbierano też i suszono liście, łądygi, kwiaty i korzenie drzew, krzewów i ziół, z których robione były gorące napoje i lecznicze napary. Chłopcy pomagali Prusom i uczyli się od nich życia w puszczy.

Nad jeziorem Wielgdz raz w roku, w środku lata, odbywały się wielkie wyścigi łodzi żaglowych i

wiosłowych o złoty trójząb władcy.

Na zakończenie swego pobytu w krainie Prusów chłopcy zostali zaproszeni przez księcia Jaćwięga na wielką dębową wieżę, zwaną Wieżą Perkuna – boga piorunów, z której wraz z władcą obserwowali wyścigi. Tym razem odbył się dodatkowy wyścig, o specjalną nagrodę, ufundowaną przez chłopców. Była to Grudka Ekonadziei Gai, odnaleziona kiedyś przez Ola w Starej Hucie. Po zakończeniu zawodów chłopcy postanowili opuścić krainę Prusów i popłynąć dalej. Łodzie Prusów odprowadziły ich aż do granic królestwa, za którym porwał ich już inny krąg.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Alfeusz, dodano 19.04.2012 09:57

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.